Wigilijna przemiana

1.

Grupa uczniów szybkimi susami zeskoczyła ze szkolnych schodów i pędem pobiegła za budynek szkoły. Stamtąd wbiegła na długą ulicę. Prowadziła ona do centrum miejscowości - niewielkiego rynku. Pędzili przez nią, ile mieli sił w nogach, nie zatrzymywali się ani na chwilę. W końcu po około trzystu, czterystu metrach dotarli do swojego celu - małego zagajnika. Drzewa rosły tak gęsto, że nikt nie mógł ich zobaczyć. Stał tam duży, szeroki i płaski kamień, na którym można było dość wygodnie usiąść. Na ziemi leżało kilka butelek po piwie, parę paczek papierosów, zapałki oraz zużyte zapalniczki.

Jako pierwszy do zagajnika dotarł Robert. Miał trzynaście lat i uczęszczał do pierwszej klasy gimnazjum. Nie był zbyt wysoki, ale za to dobrze zbudowany i krzepki. W całej szkole nie było od niego silniejszego. Jego włosy były krótkie i czarne, a oczy ciemnobrązowe. Ubrany w czarne dresy oraz zieloną bluzę z kapturem wśród drzew był niewidoczny.

- Co się tak wleczecie, ślimaki?! - zapytał z przekąsem.
- Nie zadawaj głupich pytań tylko dawaj te fajki! - odpowiedział mu Kuba, który dopiero dotarł do kryjówki.
- Nie drzyj japy! Spokojnie ta przerwa trwa dwadzieścia minut.
- No i co z tego?! Jeszcze jedno spóźnienie i lądujemy u Naryckiej!
- Kurde, nie możecie ciszej - uciszył ich Hubert właśnie wpadający w zarośla - wrzeszczycie i myślicie, że tego nie słychać?
- Jak się kitrasz, to było zostać u Malinowskiej i poprawiać dyktando - powiedział Robert zdejmując plecak.

Położył go na ziemi, a następnie otworzył ukrytą w środku kieszeń. Wyciągnął z niej papierosa. Włożył go do ust, a następnie podpalił. Pociągnął trochę dymu, po czym przekazał go Kubie.

- Nie wiecie czemu nie ma Drąga? - zapytał Robert.
- Chyba jest chory?- odpowiedział Kuba przekazując papierosa Hubertowi.
- Ta! Chyba na klasówkę!
- Może i tak. No dobra, ale teraz musimy już wracać.

Gdy wrócili do szkoły, było już pięć minut po dzwonku. Weszli do klasy niosąc za sobą smród dymu. Nie odzywając się ani słowem usiedli w ławkach i wyciągnęli zeszyty.

- Dostajecie spóźnienia, po lekcji zgłosicie się do wychowawcy - znudzonym głosem powiedziała pani Malinowska i wróciła do prowadzenia lekcji.

Ci głośno zaklęli, ale cóż - nie mieli wyboru. Po lekcji poszli do pani Naryckiej, która po raz kolejny wytłumaczyła im, że tak nie wolno i nie powinni niszczyć sobie życia:

- To wasza kolejna ucieczka! Zbliżają się święta, wszyscy pracują. Czy to nad jasełkami, czy nad poprawianiem ocen. Tylko wy się obijacie. Wasza sytuacja nie jest taka dobra, jak myślicie. Macie po kilka zagrożeń!

Chłopcom jednak nawet przez myśl nie przeszło, żeby coś zmienić. Kiedy wychodzili z klasy, zawołał ich nauczyciel wychowania fizycznego - pan Piłecki.

- Chłopcy, w piątek będzie turniej – powiedział, gdy się do niego zbliżyli.
- Tak - powiedział po cichu z radością Robert.
- A gdzie? - zapytał Kuba.
- W Ockach.
- A kto jeszcze będzie?- zapytał podekscytowany Hubert.
- Wiem, że będą z Ocek, Wolinaka, Rozdków, a może i z Krocina.
- Krocina? A Szarecki będzie grał?
- Raczej tak, ale teraz nie mam czasu. Zbiórka o siódmej trzydzieści - rzucił trener i szybko odszedł.

Robert po lekcjach wrócił do domu bardzo zadowolony. Przywykł już do częstych wizyt u wychowawcy lub pedagoga, więc i ta dzisiejsza nie zrobiła na nim większego wrażenia. Powodem jego zadowolenia był turniej piłkarski, który miał odbyć się w piątek. Oznaczał on brak jakichkolwiek lekcji, a chłopak nie zamierzał ich od nikogo spisywać. Był to więc właściwie dzień wolny. Kiedy tylko wszedł na podwórko, na powitanie wyszła mu mama - Małgorzata. Nie było to jednak miłe przyjęcie.

- Robert, zostały dwa tygodnie do świąt - mówiła do syna - prosiłam cię, popraw chociaż polski i matematykę. Dzisiaj dzwoniła do mnie pani Nicińska. Znowu uciekłeś! - kończąc ostatnie zdanie wybuchła płaczem.
- O Jezu, nic wielkiego się nie stało! - odpowiedział opryskliwie.
- Gdyby ojciec żył, dałby ci nauczkę i tyle. Powinieneś brać przykład z Amelki. Opiekuje się Krzysiem, będzie grała w szkolnych jasełkach, a ty co? Nic nie robisz.
- A tam! – powiedział, po czym zostawiwszy matkę ruszył w stronę drzwi.

Wszedł do skromnie, ale schludnie urządzonego domu. Po prawej stronie znajdowała się kuchnia, a dalej pokój Małgorzaty. Po lewej stronie były schody na pierwsze piętro. Tam właśnie się skierował. Szedł najciszej jak potrafił, jednak wszystko na nic, siostra i tak usłyszała jego kroki. Wybiegła ze swojego pokoju i zawołała:

- O! Wróciłeś!

Robert jednak obrzucił ją tylko marsowym spojrzeniem. Uważał ją za głupią. Myślał tak dlatego, że dobrze się uczyła, pomagała innym i opiekowała się najmłodszym bratem. Dla niego było to niepojęte. Pomagać innym? Robił to tylko wtedy, gdy mógł w zamian coś dostać. Czuł żenadę, gdy na nią patrzył.

- Jak było w szkole?- zapytała brata.
- Tak jak co dzień.

Przez chwilę na jej twarzy widać było smutek, jednak szybko przeminął i już po chwili się uśmiechała. Była przeciwieństwem brata. Zawsze radosna i zadowolona z życia, pilna, pomocna. Była niziutka i szczupła. Miała długie blond włosy i piękne, niebieskie oczy. Nosiła jasne spódniczki i kolorowe koszulki. Na szyi zawieszony miała srebrny naszyjnik

z pomarańczowym bursztynem. Dostała go od ojca na siódme urodziny, od tamtej chwili zawsze go nosiła.

- Będziesz na szkolnej choince?- zapytała.
- Jak skończą mi się fajki to może wpadnę - rzucił opryskliwie, po czym zniknął za drzwiami pokoju.

Siostra wiedziała o tym, że chłopiec pali i ucieka z lekcji, jednak za bardzo go kochała, by o wszystkim donosić matce. Wciąż miała nadzieję, że w końcu się zmieni. Tymczasem Robert rzucił plecak w kąt i usiadł na łóżku. Czuł się źle po tym, jak odezwał się do mamy i Amelki, jednak tego nie okazywał. Zbliżały się święta. Okres, którego nigdy nie lubił. Musiał siedzieć z rodziną przy stole - z ludźmi, których uważał za gorszych od siebie. Normalnie przyszedłby, gdyby wszyscy już skończyli, zjadłby w milczeniu i poszedł, ale nie mógł tego zrobić.

2.

Punktualnie o siódmej trzydzieści rano grupa chłopców stawiła się przed budynkiem szkoły. Chwilę po nich przyszedł pan Piłecki, sprawdził, czy wszyscy są i zaprowadził ich na przystanek autobusowy. Dziesięć minut później byli już w Ockach. Na szkolnym orliku zebrane już były wszystkie drużyny. Robert rozglądał się, jakby kogoś szukał. W końcu znalazł swój cel - Szarecki. Niski, bardzo chudy i słaby chłopiec. Kiedyś grał w ich drużynie, teraz był w Ockach - czegoś takiego nie można było mu wybaczyć. Robert, Kuba i Hubert wręcz ociekali nienawiścią do niego.

- Widzisz go?- zapytał Robert.
- Kogo?- zdziwił się Kuba.
- Szareckiego!- krzyknął wskazując na chłopaka.
- Widzę. Po meczu go dorwiemy. Mówię ci, dostanie tak, że się nie pozbiera, popamięta nas.

Mecze przebiegały dość spokojnie - był to turniej świąteczny, więc nikt nie przywiązywał do niego wagi. Zgodnie z przewidywaniami drużyna Roberta gładko wygrała wszystkie mecze, aż przyszedł czas na ten ostatni - z Ockami, a dla niektórych - z Szareckim. Chłopak grał na obronie, a Robert na ataku, kilkakrotnie więc się spotkali na boisku. Jeden z nich jednak zdecydowanie przesadził - Szarecki co chwilę leżał na boisku i zwijał się z bólu. W końcu Robert tak ostro zaatakował kolegę, że sędzia kazał opuścić mu boisko. Była to końcówka meczu, a wynik korzystny dla schodzącego, dlatego chłopak zszedł bez większych protestów. Po meczu nie przeprosił, nie podał koledze także ręki dziękując za grę.

- Dałeś mu popalić- skomentował Hubert, gdy z Robertem schodzili do szatni.
- To jeszcze nie koniec.
- Co chcesz jeszcze zrobić?
- On zawsze wychodzi z szatni ostatni, pójdziemy tam i wyśmiejemy go. Wtedy już zupełnie się załamie.

Weszli do szatni i zaczęli się przebierać. Gdy skończyli, zawołali do siebie Kubę i przedstawili mu swój plan. On ochoczo się zgodził. Zaczekali, aż wszyscy oprócz Szareckiego wyjdą i weszli do środka. Robert zaszedł go od tyłu i pchnął tak, że ten upadł na ziemię. Zwinął się na niej z bólu i głośno krzyknął.

- Dobrze ci tak, ty parszywy zdrajco! - wykrzyknął Kuba.

- No właśnie, ty nieudaczniku! - dopowiedział Robert po czym cała trójka wybuchła śmiechem.
- Bądźcie cicho! - krzyknął Szarecki, chociaż w jego głosie słychać było strach i przerażenie.
- Cicho bądź ty krasnalu - dalej szydził Robert i znowu przewrócił wstającego chłopca. Ten po raz kolejny upadł i rozpłakał się.
- Beksa lala - powiedział Hubert – chodźcie stąd, nie będziemy siedzieć z takim cieniasem.
- Właśnie, lamus! - Robert rzucił obraźliwie w stronę leżącego i wyszedł. Za nim podążyli jego przyjaciele.

Kiedy wrócili do szatni, szybko zamknęli za sobą drzwi. Chwilę siedzieli w milczeniu, po czym Kuba przemówił:

- Dobrze mu dowaliliśmy. Był tak przestraszony, że na pewno nie poleci na skargę.
- No, teraz już się nauczy, żeby nie zdradzać i nie być konfidentem - skomentował Robert.

Po powrocie do domu udawał, że nic się nie wydarzyło. Wszedł bez słowa i udał się do swojego pokoju. Jednak jego sielanka nie trwała długo. Przyszła Amelka.

- Mama cię woła - powiedziała do chłopaka siostra.
- A niby po co? - zapytał opryskliwie.
- Chodź, to coś ważnego - powiedziała zadowolona.

Głośno westchnął i wstał z łóżka. Zszedł na dół i usiadł przy kuchennym stole. Tam czekała na niego Małgorzata. Obok niego usiadła Amelia.

- Co chciałbyś dostać na święta? - zapytała syna tak, jakby chciała mówić miło i przyjaźnie, ale nie potrafiła.
- Nic - odpowiedział krótko.
- No powiedz - zachęciła siostra.
- Powiedziałem, nic - powtórzył chłopak.

Na twarzy matki znowu zagościł smutek. Przez chwilę nikt się nie odzywał. Następnie powiedziała:

- Kupię ci coś ładnego - powiedziała, po czym wyszła z kuchni.

Po chwili do pokoju wszedł Krzyś. Podbiegł do siostry i zapytał:

- O czym rozmawialiście?
- O niczym ważnym - z uśmiechem odpowiedziała Amelia.

Robert wstał i chciał opuścić pomieszczenie, gdy poczuł, że ktoś łapie go za koszulkę. Odwrócił się i ujrzał brata.

- Co chciałbyś dostać od Mikołaja? - zapytał chłopczyk.

Robert przez chwilę nie wiedział, co ma odpowiedzieć. Po krótkim namyśle odrzekł:

- Święty Mikołaj nie istnieje - odpowiedział zrozpaczonemu bratu - to tylko wymysł dorosłych, żebyś był grzeczny.

- To nieprawda! Mikołaj istnieje! - wykrzyczał Krzyś przez łzy.
- Ależ oczywiście! Mikołaj istnieje! - Amelia próbowała ratować sytuację, ale to nic nie dało.

Krzyś rozpłakał się i wybiegł do pokoju mamy. Dziewczyna spojrzała zrozpaczona za braciszkiem, a następnie za nim pobiegła. Robert jak gdyby nigdy nic ruszył w stronę swojego pokoju. Gdy do niego wszedł, słyszał głośny płacz. Małgorzata i Amelia próbowały uspokoić chłopczyka, ale on ciągle powtarzał: „Robert mówi, że on nie istnieje". Strasznie przy tym płakał. Było to dla niego wielkie przeżycie. Był jeszcze mały. W jego wieku wszyscy uwielbiają święta, Mikołaja i prezenty. Robert mówiąc mu prawdę zniszczył całą świąteczną radość. Wiedział o tym, ale nie przejmował się zbytnio. Nie czuł nic…
Po godzinie Krzyś już się uspokoił, ale mamie i siostrze nie udało się go całkowicie udobruchać. Wciąż był załamany. Święty Mikołaj nie istnieje - dla niego był to koniec świata, coś strasznego, niewyobrażalnego.
Amelia po cichu otworzyła drzwi do pokoju starszego brata.

- Dlaczego mu powiedziałeś? - zapytała.
- Zapytał, więc mu powiedziałem!
- Robert, on jest mały, wiesz, jak czeka na święta. Strasznie je lubi. Mama kupiła mu zabawkowy samochód i nowe klocki. Teraz straci z tego radość - westchnęła - posłuchaj, nie możesz robić przykrości wszystkim, których spotkasz na swej drodze. Wyobraź sobie, że ty czekasz na coś ważnego, a ktoś ci to niszczy, burzy. Pamiętasz, jak miałeś jechać na wielki turniej do Białegostoku, a trener cię nie wziął? Pamiętasz, jak płakałeś?

Robert odwrócił głowę. Rzeczywiście kiedyś była taka sytuacja. Było to jedyne zdarzenie, kiedy otwarcie okazał uczucia - płakał. Był wtedy naprawdę załamany, potrzebował kilku dni, aby dojść do siebie. Amelia widząc, że to na niego podziałało, ciągnęła dalej:

- Byłeś wtedy zrozpaczony, bo ktoś odebrał ci radość twojego życia. Pomyśl, jak on się teraz czuje. Przemyśl to sobie i zrób to, co trzeba - skończyła wychodząc z pokoju.

Chłopak położył się na łóżku i zaczął rozmyślać. Mowa siostry zrobiła na nim wielkie wrażenie. Wreszcie zrozumiał, co czują ludzie, których zranił. Potem jeszcze długo zastanawiał się nad swoim postępowaniem.

3.

Robert przyszedł do szkoły mocno niewyspany. Przez całą noc zastanawiał się nad tym, co powiedziała mu siostra. Nie wychodził z kolegami ze szkoły, nie uciekł z żadnej lekcji, robił notatki. Kuba i Hubert oczywiście go wyśmiali, ale on na to nie zważał. Był nieobecny myślami. Ponieważ jednak przez parę ostatnich dni nie był w szkole, musiał uzupełnić notatki. Nigdy tego nie robił, ale teraz ...
Najlepszą uczennicą w klasie była Natalia. Dziewczyna średniego wzrostu, o smukłej sylwetce i długich, kasztanowych włosach. Postanowił od niej przepisać lekcje. Zaraz po szkole dogonił ją w drodze do domu:

- Natalia! - krzyknął, a dziewczyna się odwróciła.
- O! To ty. Dlaczego dzisiaj byłeś w szkole?
- Mam swoje powody – odpowiedział - dasz mi przepisać lekcje z polskiego?- poprosił.
- No pewnie. Tylko widzisz dzisiaj nie mam zeszytu. Odprowadź mnie do domu, to ci go od razu dam.

- No dobrze.

Jeszcze wczoraj chłopak wyraziłby jakiś zgryźliwy komentarz na jej temat lub wyzwałby ją, ale wczorajsza wieczorna rozmowa dała mu dużo do myślenia, zmieniła go. Ponadto Robert lubił swoją koleżankę, chociaż rzadko z nią rozmawiał. Kiedy tak szli, nagle zza rogu wyskoczyło dwóch trzecioklasistów. Byli wysocy i silni. Podeszli do Roberta:

- Wyskakuj z kasy gamoniu.

Natalia była przerażona. Ta dwójka nie należała do wzorowych uczniów. Robert ich znał, ale nie byli to, niestety, dobrzy koledzy. W pierwszej chwili się przeraził, nie dał jednak tego po sobie poznać.

- Co tak stoisz. Nie słyszałeś?!

Trzecioklasista zamachnął się, ale Robert go uprzedził i jednym ciosem powalił na ziemię.

- O ty! - krzyknął drugi i złapał chłopaka tak, że ten nie mógł się ruszyć.

Zdezorientowana Natalia nie wiedziała, co ma robić. W końcu stanęła pomiędzy Robertem a wstającym rozbójnikiem.

- Zostawcie go! - krzyknęła.
- Odejdź dziewczynko - powiedział i odsunął ją na bok, a następnie kopnął Roberta.

Ten skulił się i upadł na ziemię. Bandyta miał już ponownie go zaatakować, gdy usłyszał za sobą głos:

- Zostawcie go!

Bandyci odwrócili się z uśmiechem żenady i politowania jednak szybko zniknął on z ich twarzy. Zobaczyli przed sobą grupę trzech chłopaków, wśród których stał Szarecki. Robert aż otworzył usta ze zdziwienia. Była to ostatnia rzecz, której by się spodziewał. Dwóch bandytów od razu spoważniało:

- Spokojnie, po co te nerwy…
- No, też tak sądzę - powiedział groźnie wychodzący do przodu chłopak.

Był starszym bratem Szareckiego, wysoki i silny.

- My się tylko bawimy…
- Czy mam się pobawić z tobą?

Bandyta dobrze zrozumiał ukryty przekaz. Zaczął powoli się wycofywać. Na początku tak, aby nikt tego nie zauważył. Gdy jednak dotarli na pewną odległość, puścili się pędem jak najdalej. Do Roberta podbiegł Bartek Szarecki.

- Nic ci nie jest? - zapytał się troskliwie.
- Sam bym sobie poradził. Nie potrzebuję niczyjej pomocy.
- Przecież ich było dwóch, a ty jeden. Nie pokonałbyś ich.

Robert upewnił się, że brat Szareckiego odszedł i powiedział:

- Nie potrzebuje twojej pomocy. Sam sobie poradzę - wycedził przez zęby.

Następnie wstał i odszedł bez słowa z dziewczyną. Było to naprawdę niegrzeczne. Chociaż nie chciał się do tego przyznać, w głębi duszy czuł wdzięczność. Spotykał się z takim uczuciem pierwszy raz od długiego czasu, dlatego nie wiedział, co ma zrobić. Emocja ta pociągnęła za sobą kilka kolejnych: zdziwienie, zakłopotanie i zamęt. Mimo jego wszelkich starań nie dał rady ich zamaskować. Dostrzegła to Natalia i zapytała:

- Nic ci nie jest?

Zauważyła na twarzy chłopaka zakłopotanie i dopowiedziała.

- Czy chciałbyś o czymś pomówić?

Ten słysząc jej pytanie, a właściwie propozycję, głośno westchnął i zatrzymał się. Przechodzili właśnie obok zagajnika. Chłopak wszedł do niego i usiadł na kamieniu. Natalia nieraz widziała, jak siedział tam i palił papierosy lub pił alkohol. Przez chwilę siedzieli w milczeniu, aż w końcu Robert się odezwał:

- Byłem dla wszystkich niedobry. Ubliżałem im, biłem i naśmiewałem się.

Natalia otworzyła usta ze zdziwienia. Chłopak bardzo rzadko otwierał się przed innymi, zwłaszcza przed dziewczętami, było to więc dla niej zdarzenie niezwykłe.

- Zniszczyłem święta wielu osobom - ciągnął załamany - jak mam to naprawić? - pytał sam siebie.

Natalia przybliżyła się, wzięła jego rękę i powiedziała:

- Postąpiłeś źle, ale można to naprawić. Przeproś tych, którym zrobiłeś krzywdę i wynagrodź im to. Są święta, wybaczą ci, zobaczysz.

Podniósł na nią wzrok. Nie wiedział dlaczego, ale wierzył jej. Miał przeczucie, że mówi prawdę. Ona częściej rozmawiała z koleżankami, najprawdopodobniej wiedziała więcej. Postanowił jej wysłuchać.

- Ludzie ci przebaczą, nie skreślą cię po pierwszym błędzie - mówiła do chłopaka.

Ten słuchał jej i starał się wszystko zapamiętać. Po powrocie do domu długo rozmyślał. Zastanawiał się szczególnie nad swoimi relacjami z młodszym bratem. Wiedział, że mocno go zranił. W końcu postanowił zrobić to, co należało. Zszedł na dół i wszedł do pokoju Krzysia. Mały chłopczyk siedział na swoim łóżku i bawił się samochodzikiem. Robert usiadł przy nim i powiedział obejmując go ramieniem:

- Krzysiu, pamiętasz, kiedy powiedziałem ci, że Mikołaja nie ma? - chłopczyk przytaknął - Każdy może być ,,Mikołajem". Rozumiesz? Ja też ci mogę dać ci prezent.

Na twarzy przedszkolaka od razu zagościł uśmiech:

- Naprawdę to zrobisz?

Robert przez moment czuł się zagubiony, ale zaraz odpowiedział:

- Noo, oczywiście!

Chłopczyk w jednej chwili skoczył mu na szyję. Wtedy do pokoju weszła Amelia. Uśmiechnęła się i również uściskała rodzeństwo.

Następnego dnia Robert wraz z kolegami szedł na trening piłki nożnej. Były to ich ostatnie rozgrywki przed świętami. Szli polną drogą prowadzącą do szkoły, ponieważ tam było boisko. Po drodze spotkali Szareckiego. Szedł sam.

- Chodź z nami! - zawołał do niego Robert.
- No co ty? Po co wołasz tego lamusa? - zdziwił się Kuba.
- A co, nie pasuje ci coś?
- Ja nic nie mówię.

Zaproszony chłopak na początku był nieco zdezorientowany, jednak ponownie zachęcony postanowił do nich dołączyć.

4.

Była Wigilia. Robert wraz z całą rodziną siedział przy stole. Rozmawiał z nimi, grzecznie się odzywał i pomagał. W końcu nadszedł czas wręczania prezentów. On sam dostał nowy zegarek ze skórzanym paskiem. Był z niego bardzo zadowolony.

Po pewnym czasie do ozdobionego drzewka podszedł Krzyś.

- O! Coś tu jeszcze jest.

Podniósł mały podarunek i rozwiązał wstążkę. Wyciągnął małe drewniane pudełeczko. Widać było, że jest wykonane ręcznie. Chłopczyk, aż podskoczył ze szczęścia. Zawsze chciał takie dostać. Ciekawe, kto mu je dał?